



Bezplodna polityka

Projekt „Mały człowiek/Oczekiwanie” w interesujący sposób podnosi temat in vitro. Z jego autorką, Julią Staniszewską rozmawiamy o dramacie rodziców nie mogących mieć dzieci oraz o postaci Zofii Rydet.

Rozmawia JAKUB ŚWIRCI

Jak doszło do tego, że rozpoczęłaś pracę nad ponownym odczytaniem cyklu Zofii Rydet „Mały człowiek”, którego tematem są dzieci?

Do współpracy zaprosił mnie Rafał Lewandowski z Galerii Asymetria. Zaproponował pracę nad „Małym człowiekiem” w ramach programu Żywe Archiwa, który realizuje Fundacja Archeologia Fotografii. Pomysł od razu wydał mi się fantastyczny, a jednocześnie trudny. Miałam wiele obaw.

Związanych ze znaczeniem pracy Rydet?

Rydet była świetną fotografką, dla mnie najlepszą polską fotografką XX wieku. To trochę onieśmiela. Jej słynny „Zapis socjologiczny” to kanon, do którego odwoływałam się już we wcześniejszych swoich pracach („Mieszkańcy ulicy Bryły” / 2002–2003 r. – przyp. J.Ś.). Teraz zyskałam dodatkową możliwość zgłębienia jej archiwów.

Twoim zdaniem „Mały człowiek” w jaki sposób się zestarzał?

Założeniem Żywych Archiwów jest podjęcie dialogu z pracami klasyków, odczytanie ich we współczesnym kontekście. Ale „Małego Człowieka” nadal można pokazywać w pierwotnej wersji. Absolutnie się nie zestarzał, zwłaszcza

1. „Oczekiwanie”, 2011
2. Fragment wystawy „Mały człowiek/Oczekiwanie”, galeria Asymetria, 2011
3. „Mata” z cyklu „Mały człowiek”, rozdział „Dziewczęce miny”, ok. 1958
4. Z cyklu „Mały człowiek”, 1955–1964



2



3



4

cza jako książka. Projekt graficzny Wojciecha Zamecznika, świetnie skonstruowany, z wielokrotną multiplikacją niektórych elementów, jest wciąż nowoczesny. Książka jest bardzo przemyślana graficznie.

Taki wyraźny koncept...

Tak, Zofia Rydet podzieliła album na 15 rozdziałów – cykli m.in. „Radość istnienia”, „Dramaty” czy „Zapowiedź jutra”, które w całości tworzą – jak lubię to nazywać – słownik dziecięcych zachowań.

Miałaś wcześniej do czynienia z fotografią dziecięcą?

Nie, ten temat mnie nie interesował. Tym większym odkryciem był dla mnie „Mały człowiek”. Wielokrotnie wracałam do tej książki.

Powiedziałaś kiedyś, że fotografowanie dzieci jest trudne. Dlaczego?

Dzieci mają w sobie naturalną fotogeniczność, są takim samograjem. Zrobienie dobrego, niebanalnego zdjęcia dziecka jest więc trudne. A zrobienie serii takich zdjęć jeszcze trudniejsze. Zofii Rydet zdecydowanie się to udało, przekroczyła tę banalność.

A jak wygląda twoje przetworzenie? Co dodałaś?

Zainteresowali mnie dorośli, którzy chcieliby mieć dzieci, ale z różnych przyczyn mieć ich nie mogą. I pomyślałam, że warto ten temat poruszyć z tej właśnie strony.

W tekście towarzyszącym wystawie, a także w książce, piszesz o miłości jako punkcie wyjścia dla tej nowej interpretacji.

Zofia Rydet wielokrotnie powtarzała, że matczyną miłością jest dla niej najważniejsza, mówi to w filmie „Nieskończoność dalekich dróg” Andrzeja Różyckiego (film z 1989 r. o Zofii Rydet – przyp. J.Ś.). Sama nie miała dzieci. Zadałam sobie pytanie: kto dzisiaj z taką miłością jak ona patrzy na dzieci? I pomyślałam o parach, które chciałyby mieć dzieci, ale mają z tym kłopot.

Co chyba ważne, sama Rydet nie patrzy na dzieci z taką sentymentalną naiwnością, dostrzega w nich od początku dorosłość.

Widzi w nich dorosłych, bo widzi w nich przede wszystkim ludzi. Rydet mówiła za Korczakiem, że „w świecie dziecięcym dzieje się to wszystko, co dzieje się w brudnym świecie dorosłych”.

Efektom twoich przemyśleń jest jedno nowe zdjęcie, które pojawiło się zarówno na wystawie, jak i w książce. Możesz coś o nim opowiedzieć?

Zdjęcie przedstawia parę siedzącą w poczekalni kliniki leczenia bezpłodności. Za sobą mają ścianę, na której wiszą zdjęcia noworodków. Są więc w przestrzeni, która jest już pełna dzieci, a sami czekają na wizytę u lekarza. Każdy z nas, wczuwając się w taką parę, myśli sobie dwie rzeczy. Po pierwsze, że to jest bardzo opresyjna sytuacja, takie epatowanie największą, trudną do spełnienia potrzebą tych osób. Z drugiej strony, te rzędy zdjęć to wyraz sukcesu tej kliniki. →



5

Obrazuje nadzieję.

Tak i nie. Pamiętam, jak dziewczyna, która pozowała do tego zdjęcia, usiadła na krześle i od razu miała mieszane odczucia. Te zdjęcia ją przytłoczyły.

Chyba główny problem leży w ich ilości.

I systematyczności. Jest to zbyt metodyczne, zbyt seryjne. W pewnym sensie propagandowe.

Umieściłaś fotografię centralnie.

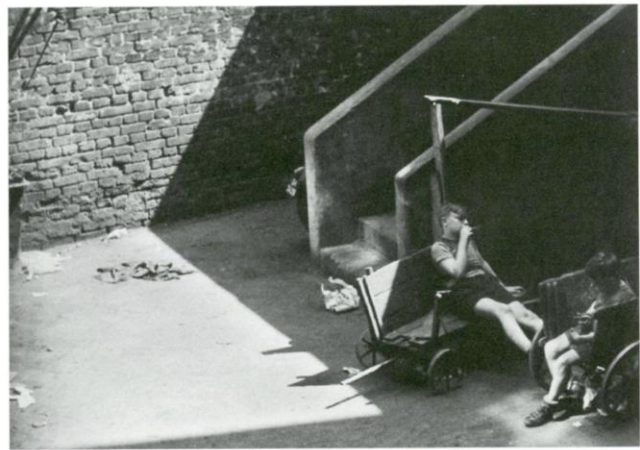
Zamysł polegał na tym, żeby moje zdjęcie, w dużym formacie, umieścić w centrum. I żeby zdjęcia dzieci, które wiszą na ścianie w poczekalni (wewnątrz mojej fotografii) były tej samej wielkości co niektóre ze zdjęć Zofii Rydet, powieszonych na ścianach galerii. Dzięki temu uzyskałam efekt, w którym zdjęcia Rydet jakby wypływają z mojego zdjęcia i rozprzestrzeniają się w galerii, tworząc ścienną konstelację.

Praca ma też chyba wydźwięk polityczny?

Żyjemy w czasach, w których do rangi problemu politycznego urastają takie pojęcia jak in vitro czy aborcja. To dyżurny temat zastępczy, który odwraca uwagę od prawdziwych problemów w kraju. Mam nadzieję, że tę dzisiejszą sytuację dobrze oddaje napięcie, jakie rysuje się w gestach moich bohaterów. Ustawa jeszcze nie została uchwalona, więc do niepewności związanej z samym posiadaniem dzieci dochodzi presja społeczno-polityczna.

Interesowałaś się tematem in vitro przy realizacji projektu?

Szukałam informacji. Trafiałam między innymi na artykuł w „Polityce”, pokazujący in vitro od strony praktycznej, to znaczy, co trzeba zrobić i jak, by móc skorzystać z pomocy specjalistycznej kliniki. Zaskoczyła mnie jedna rzecz: klinika zorganizowała dzień otwarty dla posłów, by mogli zobaczyć, jak wygląda w rzeczywistości to, o czym debatują. Wiesz ilu z nich się pojawiło? Dwóch.



6

5. Praca z cyklu „Mały człowiek”, rozdział „Małe kobiety”, 1955–1964

6. „Znudzenie” z cyklu „Mały człowiek”, 1955–1964

To rzeczywiście odbiera spokój. Nie bałaś się jednak, że przez tak wyraźny trop, jaki zamieszczasz w opisie pracy, będzie ona odbierana jednoznacznie, po prostu jako publicystyka?

Nie sądzę, żeby to zawężyło interpretację, według mnie jedynie dodatkowo ją ukierunkowuje.

Czy to były jedyne inspiracje?

Nie. Zresztą ta polityczność jest zaledwie w tle. To polska specyfika. Przy tym projekcie dużo większy wpływ na mnie wywierały dwie prace. Pierwsza to fotomontaż Zofii Rydet, z cyklu „Oczekiwania”, przedstawiający samotną kobietę z maską zamiast twarzy. Od niego zaczerpnęłam tytuł mojej fotografii. Druga to obraz Andrzeja Wróblewskiego „Ukrzesłowienie”, przedstawiający kobietę ciężarną. To w nich szukałam odpowiednich gestów i napięć, umiejętności ich wyrażenia.

Przeglądając książkę, która ukazała się w zaledwie 300 egzemplarzach, można odnieść wrażenie, że tę dodaną wartość, którą proponujesz, widać jeszcze bardziej.

Starałam się jak najlepiej przekazać mój punkt widzenia, moje skojarzenia i relacje, które zaobserwowałam pomiędzy niektórymi zdjęciami. Podjęliśmy również próbę nawiązania do oryginalnego albumu Rydet i Zamecznika, a więc mierzyliśmy się z klasykiem projektowania. Było to bardzo trudne i ciekawe doświadczenie.



JULIA STANISZEWSKA, artystka wizualna, absolwentka École Nationale Supérieure des beaux-arts w Paryżu. Wykorzystuje różne media: przede wszystkim fotografię, także instalację i rzeźbę. W ostatnich pracach podejmuje tematy trudne, często związane z doświadczeniem własnym i swoich bliskich.